

Dziewczyna o zielonych oczach:

21. Złota klatka

Pałac za dnia okazał się jeszcze większym, niż widziałam go z zewnątrz po raz pierwszy, gdy tutaj przyjechałam. Oczywiście, pamiętałam już drogę do prywatnej części pałacyku, w której mieszkał Alfred - tam, gdzie odbyłam z nim jakże intrygującą rozmowę. Jego biuro znajdowało się dokładnie po drugiej stronie, w sąsiednim skrzydle. Gdybym tam się kierowała, musiałabym przejść obok pokoju należącego do trzech dziewczyn, z których dwie miałam okazję... poznać, a potem przez duży hol, w którym mieściło się centrum monitoringu. Tak właśnie - monitoringu. To Liwia uświadomiła mi, że w każdym pomieszczeniu poza łazienkami znajdują się kamery. Przy czym jeżeli byłabym zbyt długo w łazience, ktoś z pewnością to by sprawdził. Za holem była jedna sypialnia z łazienką dla ochroniarzy, którzy na stałe mieszkali w pałacu, w sumie dla trzech osób oraz korytarz prowadzący prosto jeszcze jednej sypialni dla ludzi z ochrony dla czterech osób. Pomiędzy tymi dwoma pokojami był "pokój rozrywkowy", jak określiła go Liwia, a nad przeznaczeniem którego wolałam się nie zastanawiać. Pamiętałam również drogę do sali gimnastycznej, w której uczył nas Lesław - musiałabym zejść na piętro jedną z dwóch klatek schodowych, w jednym, lub drugim skrzydle budynku, a następnie klatką w prawym skrzydle budynku do piwnicy. Przypominając sobie układ budynku uświadomiłam sobie, że Liwia coś do mnie mówiła.

- Jeszcze raz? - zapytałam. - Staralam sobie zapamiętać układ budynku.

- Lewe skrzydło na piętrze należy do nas. To znaczy do mnie, do ciebie oraz do trójki dziewczyn. Przejście między skrzydłami to centrum monitoringu, o którym ci wspominałam. Pilnują nas, nie miej złudzeń, ale możemy sobie mniej więcej swobodnie tutaj spacerować, chociaż zawsze ktoś będzie patrzył. - Mówiąc to, szłyśmy powoli i zatrzymałam się na moment przed drzwiami dziewczyn. Przelotnie zerknęłam na nie, opatrzone imionami. Emilia, Nadia oraz Dominika. Prychnęłam sarkastycznie. Mieszkały w wieży pałacyku. Jak cholerne księżniczki. Tylko ich los był zupełnie inny. Chyba nie czekały na księcia na białym koniu. Liwia weszła do holu, gdzie było dwóch ochroniarzy. Jeden stał już, czekając na nas, drugi spokojnie siedział przed dużym biurkiem z kilkoma monitorami. Obaj mieli na sobie czarne spodnie od garniturów i białe koszule, chociaż bez krawatów. Przez biel materiału przebijały się nieznacznie ich tatuaże - obaj mieli krzyże takie, jak pokazał mi Mariusz i poczułam do nich jakąś dziwną niechęć. Obaj mężczyźni byli też uzbrojeni - widziałam ich pistolety w kaburach przy pasach.

- Idziemy na spacer - powiedziała Liwia. - Chcę jej pokazać wnętrza - dodała. - Musi wiedzieć, gdzie może chodzić, prawda? - zapytała. Popatrzyłam na mężczyzn i starannie studiowałam ich twarze, chcąc dokładnie zapamiętać mężczyzn, chociaż wyraźnie unikali mojego wzroku. Trochę mnie to bawiło. Jeden z nich sięgnął do radiostacji wiszącej przy pasie od spodni i powiedział kilka słów. Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, na ile będę w stanie zmusić mój słuch do wyteżonej pracy i okazało się, że udało mi się nadspodziewanie dobrze. Nie dość, że wyraźnie usłyszałam jego rozmowę z ochroniarzami z dołu, to nawet przekonałam się, że pod ich *tatuażami* naprawdę biją serca. Pokręciłam delikatnie głową, by mój słuch wrócił do normy i pomogło.

- Ktoś na dole was przejmie. Tak będzie przynajmniej dopóki ona nie dostanie zegarka - powiedział mężczyzna, a Liwia skinęła głową, po czym wróciliśmy do korytarza z naszymi pokojami i zeszliśmy w

dół.

Gdy zeszliśmy niżej, zobaczyłam, że faktycznie czekał już na nas inny ochroniarz, który potem już chodził za nami krok w krok. Trochę mnie to drażniło na początku, ale dość szybko przywykłam. Tak naprawdę chyba najbardziej dlatego, że nie odezwał się nawet słowem, a jedynie *był*. Jakoś umiałam sobie wmówić, że robił to dla mojego bezpieczeństwa. W każdym razie - Liwia pokazała mi cały parter. W lewym skrzydle spotkałam się po raz pierwszy z wszystkimi trzema dziewczynami - siedziały w dużej jadalni, w towarzystwie dwóch mężczyzn *ochrony*, śmiały się i rozmawiały, spokojnie jedząc późny obiad. Jednak gdy weszliśmy do pomieszczenia, przy ich stole zapadła cisza. Dziewczyny popatrzyły na mnie, a potem odwróciły wzrok. Jedynie Emilia na dłuższą chwilę patrzyła w moją stronę z cieniem uśmiechu na ustach. Za to ja zerknęłam na trzecią dziewczynę, której jeszcze nie spotkałam. Była brunetką, miała długie, proste włosy i odznaczała się wyraźnie wyższym wzrostem od pozostałych dziewczyn. Odniosłam również wrażenie, że była od nich starsza. Ale być może tylko się pomyliłam w ocenie.

- Nie chcemy przeszkadzać. - Roześmiała się Liwia. - Oprowadzam Maję. Dwie trzecie z was miało okazję już ją poznać. - Zachichotała, po czym popatrzyła na mnie. - Tutaj jest jadalnia z kuchnią, ale tutaj nie będziemy zaglądać, prawda, Maju? Preferujemy raczej inne... posiłki - dodała, po czym popatrzyła wprost na dziewczyny. Jeden z ochroniarzy wstał od stołu.

- Liwia! Ostrzegam cię - powiedział.

- Spokojnie, nie jesteśmy głodne. *Na razie nie* - odparła wciąż chichocząc, po czym wyszliśmy na korytarz.

- Po co to zrobiłaś? - zapytałam nieco zdziwiona jej zachowaniem.

- Emilia pozwoliła sobie na komentarz gdy zobaczyła cię pierwszy raz. Pewnie tego nie pamiętasz, bo wtedy już składałaś się z głodu. - Owszem, pamiętałam. Pamiętałam falę współczucia z jej strony, jaka mnie zalała. Ale nie odezwałam się. - A potem jeszcze następnym razem ośmieliła się pierwsza zadać ci pytanie. Trzeba czasami przypomnieć innym, gdzie ich miejsce.

- Tak, jak wyżsi stanowiskiem ochroniarze przypominają nam? - Odcięłam się natychmiast.

- Tak, dokładnie w taki sposób. Tutaj panuje hierarchia. Pamiętaj o tym. Chodźmy, pokażę ci coś naprawdę fajnego - odpowiedziała spokojnie, ignorując moją złośliwość.

Tym czymś "naprawdę fajnym" był basen. Taki prawdziwy, najprawdziwszy basen. Niespecjalnie duży, mniej więcej o powierzchni siedemdziesięciu, może osiemdziesięciu metrów, ale jednak basen, z trzema torami do pływania. Kiedyś lubiłam pływać. Pomyślałam sobie, że chyba będę tutaj spędzać naprawdę dużo czasu. Tym bardziej, że poza basenem było coś jeszcze - w prawym skrzydle, w narożnikowej wieży była spora biblioteka. Gdy szybko przejrzałam tytuły, nie mogłam się nie uśmiechnąć. Jej zbiory były naprawdę spore. I podejrzewałam, że biblioteka stanie się drugim miejscem, w którym będę spędzać mnóstwo czasu. Usiadłam z uśmiechem na jednym z foteli i patrzyłam po kolei po woluminach.

- I jak? Podoba ci się twój nowy dom? - zapytała Liwia. Popatrzyłam na nią i moje brwi zbiegły się w poczuciu gniewu.

- Dom? - zapytałam. - Myślę, że to nie dom, Liwia - powiedziałam i popatrzyłam prosto do kamery widocznej pod sufitem. - To *złota klatka* - dodałam.

To niesamowite, jak szybko w nowym domu - a raczej w nowej, *złotej klatce* minął cały miesiąc. Miesiąc! Gdy Liwia uświadomiła mi to, zdałam sobie sprawę, jak banalnie wyglądały dotychczas moje dni od chwili, w której się tutaj znalazłam. Spędzałam je na treningach z Lesławem, a nocami tkwiłam w swoim pokoju i uczyłam się *śłuchać*, między innymi. Odkryłam, że tak naprawdę najwięcej zależało od siły mojego umysłu. A ponieważ była to ostatnia rzecz, która nie została mi tutaj zabrana, postanowiłam opanować ją do perfekcji. *Śluchałam* więc, ucząc się na zawołanie słyszeć o wiele więcej i lepiej. Niemal

każdej nocy słyszałam, prawie o tej samej porze, otwierane drzwi pokoju dziewczyn, następnie kroki jednej z nich do drugiego skrzydła i cichy trzask zamykanych drzwi do pokoju "rozrywkowego", do którego zwykle wchodził już wcześniej jeden z ochroniarzy. Potem docierały do mnie zgoła inne dźwięki i domyślałam się już, jakie zadanie spełniał ten pokój i co robiły w nim dziewczyny. Wtedy zwykle zamykałam oczy, by nie słyszeć już nic więcej i zastanawiałam się, czyj los był lepszy - mój, czy ich. One w końcu wciąż pozostawały ludźmi. A ja? Byłam potworem, który karmił się mrożoną krwią, podgrzewaną w dziecięcym podgrzewaczu do butelek. Było to dla mnie upokarzające, ale *głód* skutecznie zagłuszał takie negatywne odczucia. Nigdy nie byłam od niczego uzależniona, a teraz zdałam sobie sprawę, że bez tego nie byłam w stanie funkcjonować.

Któregoś dnia weszłam do biura Alfreda. Czekał już na mnie przy swoim biurku. Usiadłam na krześle przed nim i czekałam spokojnie, aż odezwie się pierwszy.

- Rozmawiałem z Lesławem na twój temat. Uznał cię za gotową, prawda? - Wzruszyłam tylko ramionami. Bo niby na ile skutecznie można nauczyć się walki w miesiąc, nawet jeżeli nie robi się nic innego? A jednak miałam wrażenie, że teraz już potrafiłam się obronić i skutecznie zaatakować w walce na pięści i przede wszystkim z użyciem mojej składanej pałki. Przynajmniej na tyle, na ile potrzebowałabym tego przy rozwiązaniu kłótni na dyskotecce. Z drugiej strony wydawało mi się, że moje ciało i umysł tak jakby uczyły się szybciej. Nie wyglądało to może jak w "Matrixie", kiedy Neo nagle otworzył oczy i stwierdził że "umie kung-fu", ale... miałam wrażenie że jednak było to coś w tym stylu. Rozmyślając o tym nie usłyszałam, że Alfred coś co mnie mówił.

- ...tak więc mam coś dla ciebie - dokończył, po czym podał mi niewielkie, kartonowe pudełko, mniej więcej wielkości opakowania na zegarek lub bransoletkę. Sięgnęłam po prezent i patrzyłam przez chwilę na podarek. Czy to był kolejny drogi dodatek do *narzędzia*, którym byłam ja? Powoli podniosłam wieczko. Rzeczywiście w środku był zegarek. Wyjęłam go ostrożnie z opakowania. Miał szeroki pasek z jasnej skóry oraz dużą, prostokątną tarczę. Ta była jednak zupełnie czarna, nie licząc złotej krawędzi wokół tarczy i dwóch ledwie widocznych przycisków na jednej z bocznych ścianek. Ostrożnie przyłożyłam go do lewego nadgarstka, przymierzając. Był ładny. Musiałam najwyraźniej przypadkiem dotknąć szybkę, bo urządzenie uruchomiło się, pokazując duże, białe cyfry oznaczające datę i godzinę. Hmm, późne popołudnie.

- To smartwatch. Ma nadajnik GPS, ale jego oprogramowanie jest zmienione. Nie zadzwonisz z niego na dowolny numer, tylko na te, które są wprowadzone. Od dzisiaj zawsze będziesz miała ten zegarek na ręce. Moi ludzie będą zawsze wiedzieć, gdzie jesteś i co robisz. W dowolnej chwili również będę mógł podsłuchać, co dzieje się w twoim otoczeniu. Twoim jedynym obowiązkiem jest tylko to, by pilnować w nim baterii. Ładowarkę znajdziesz już w swoim pokoju.

- Jestem więc na elektronicznej smyczy - powiedziałam ponurym tonem.

- To również dla twojego bezpieczeństwa - odparł. - Gdyby coś ci się stało, możesz zawsze w ten sposób wezwać pomoc. Wiesz chyba już, że najważniejszą rzeczą jest dla ciebie krew. Mam odpowiednie kontakty, dzięki którym jestem w stanie dowieźć ci wystarczającego drinka w dowolne miejsce w stolicy w piętnaście minut. Dosłownie gdziekolwiek o dowolnej godzinie.

- A jeśli na mieście go zdejmę i już nie wrócę? - zapytałam odważnie, ale Alfred tylko się roześmiał. Tak naprawdę to nawet śmiał się przez dłuższą chwilę. A potem wskazał na drzwi.

- Tam są drzwi, kochanie. Proszę bardzo, uciekaj. Jeżeli schowasz się gdzieś przed słońcem i dotrwasz do nocy, to potem w amoku wywołanym głodem zaatakujesz pierwszą z brzegu osobę, albo dotkliwie się poparzysz w promieniach wschodzącego słońca. Jestem pewny, że jako człowiek, nie zdawałaś sobie sprawy, w jak wiele miejsc dochodzi słoneczne światło. Ja oferuję ci bezpieczny dom. Być może myślisz sobie, że to dla ciebie złota klatka i masz rację, tak właśnie jest. Ale naprawdę będziesz tutaj bezpieczna,

niczego ci nie braknie i będziesz mogła wreszcie zacząć dla mnie pracować. Możesz iść, Liwia pokaże ci jak obsługuje się tą zabawkę.

- Mam dziewiętnaście lat. Poradzę sobie z obsługą smartwach'a - powiedziałam gniewnie, ale tylko się uśmiechnęłam.

- Dziewiętnaście... No, przyzwyczaj się do tego wieku - odparł tylko ze śmiechem, po czym wskazał na drzwi, dając mi wyraźnie do zrozumienia, że rozmowa jest skończona. Schowałam zegarek do opakowania, po czym wstałam z krzesła i ruszyłam do wyjścia.

Na korytarzu czekała już na mnie Liwia.

- Spójrz - powiedziałam, pokazując jej zegarek w pudełku. - *W złotej klatce mieszkający ptak został zaobraczkowany* - westchnęłam, siląc się na nieco tandetny, filozoficzny ton głosu. Liwia jednak tylko się roześmiała, po czym popatrzyła w stronę najbliższego okna. Oczywiście, jak każde inne w pałacu, również było zaklejone taśmą. Teraz przypomniałam sobie, że w biurze Alfreda również okna były zaklejone, chociaż w zasadzie nie wiedziałam, po co? Przecież na te kilka chwil rozmowy ze mną, czy Liwią mógł opuścić zwykłą roletę.

- Słońce wkrótce zajdzie. Wiesz, co to oznacza? Ten zegarek dla ciebie? Że dzisiaj idziemy do dyskoteki Alfreda. Wreszcie poznasz miejsce, które będziesz chronić. Chodź za mną, musimy cię ubrać - powiedziała, po czym pociągnęła mnie za rękę w stronę mojego pokoju.

Liwia podeszła do szafy, gdy tylko wróciliśmy do mojego pokoju. Szybko przesunęła drzwi i zaczęła przesuwając wieszaki, mamrocząc coś pod nosem o złośliwości rzeczy martwych. Wreszcie odwróciła się w moją stronę.

- Popatrz na to - powiedziała, z dumą prezentując mi białą sukienkę z koronki wiszącą na wieszaku. Rękawy ledwie kryły ramiona, a jej długość... Podejrzewałam, że nie sięgnie dalej niż do połowy moich ud.

- Do tego ciemne kozaczki sięgające tuż nad kostkę i parkiet będzie twój - powiedziała i roześmiała się. - No, w sumie to nasz, ja też idę założyć coś bardziej odpowiedniego na imprezę. Przebierz się w to - dodała i wyszła szybko, kładąc sukienkę dla mnie na łóżku. Patrzyłam na ubranie przez chwilę i w końcu wzruszyłam ramionami. Chyba każde miejsce było lepsze od tego. Sięgnęłam po sukienkę z uczuciem całkowitej obojętności.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 21.02.2019 12:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.